



RODZINA BOGIEM SILNA

BIULETYN RODZINY RODZIN

ADWENT 2009

Nr 8 (96) 2009
Dobrowolna ofiara

„Nie sprzeciwiajmy się pierwszemu przyjściu Chrystusa, abyśmy nie lękali się drugiego”

Uroczystość Bożego Narodzenia poprzedzona jest - jak wszyscy wiemy, ale warto przypomnieć - czasem przygotowania, okresem Adwentu. Myślę, że dla dobrego i owocnego przeżywania Bożego Narodzenia ważne jest, aby świadomie łączyć i traktować jako integralną całość Boże Narodzenie z Adwentem. Słowo „adwent” pochodzi od łacińskiego „adventus” (przyjście) i znaczenie tego słowa określa sens Adwentu: jest to czas oczekiwania na przyjście Pana. Adwent to czas oczekiwania w radości i czuwaniu, czas przygotowania potrzebnego po to, by jak najlepiej przyjąć przychodzącego Pana. Przypomnijmy, że chodzi o przyjście Chrystusa (i nasze przygotowanie na Jego przyjście) w dwóch, a raczej nawet trzech aspektach:

A. historyczne przyjście - narodzenie Jezusa w Betlejem; będące początkiem dzieła odkupienia;

B. powtórne, ostateczne przyjście Chrystusa na końcu czasów; chodzi o czwanie, byśmy byli gotowi stanąć przed Panem, gdy przyjdzie na sąd;

C. wciąż dokonujące się przychodzenie: w Eucharystii, w Słowie Bożym, w drugim człowieku, w wydarzeniach, w rozwoju duchowym, w naszych wnętrzach.

A więc Adwent i Boże Narodzenie stanowią okazję i wezwanie do ponownej pogłębionej refleksji nad naszym przyjmowaniem przychodzącego Jezusa. „**Nie sprzeciwiajmy się pierwszemu przyjściu Chrystusa...**” O co chodzi w tym wezwaniu świętego Augustyna? Czy w ogóle taki sprzeciw jest możliwy? Czy może to dotyczyć mnie i jeśli tak, to w jaki sposób?

Być może nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo trafne i aktualne dla nas dzisiaj jest powyższe wezwanie świętego Augustyna. Posłuchajmy dalszych słów rozważania tego świętego biskupa, filozofa i Ojca Kościoła: „Cóż to

byłoby za miłość ku Chrystusowi: lękać się, że przyjdzie? Miłujemy Go i boimy się, że przyjdzie. Czy naprawdę miłujemy? Czy może bardziej miłujemy nasze grzechy? Miejmy zatem w nienawiści grzechy, a miłujmy tego, który przyjdzie, aby ukarać grzechy. Chcemy czy nie chcemy, przyjdzie na pewno. To, że nie przychodzi teraz, nie oznacza, że nie przyjdzie później. Przyjdzie, ale nie wiesz kiedy. Jeśli znajdzie cię przygotowanym, nie zaszkodzi ci twa niewiedza. Przyszedł pierwszy raz, a potem powróci aby osądzić ziemię. Ci, którzy za pierwszym Jego przyjściem uwierzyli, że przyjdzie, spotkają Go rozradowani”.

Warto zadawać sobie pytanie: czy naprawdę cieszę się, że Pan Jezus przyjdzie, czy oczekuję z nadzieją, czy pragnę spotkania z Panem Jezusem? Bo z perspektywą powtórnego przyjścia Pana Jezusa bardzo łączy się lęk przed sądem - będzie sąd, sąd ostateczny. Owszem, jest to bardzo poważna sprawa i trzeba się z tym liczyć, trzeba czuć, ale przecież istotnym elementem chrześcijaństwa jest nadzieja, że Pan przyjdzie. Czy perspektywa przyjścia kogoś kochanego ma budzić lęk, czy radość? A jeśli przeważa i wręcz dominuje lęk, to ten Ktoś przychodzący nie jest naprawdę kochany! Jeśli dominuje lęk, zwłaszcza niszczący, zabójczy, który trzeba zagłuszać albo rozpaczliwie odpychać - to czyż nie jest to wyraźny znak, że brakuje wiary? Brakuje wiary w Dobrą Nowinę! I wtedy jakby sprzeciwiamy się przyjściu Jezusa, który przyszedł zbawić grzeszników i wzywa, żebyśmy Mu naprawdę uwierzyli!

Co robić, aby nie dominował lęk i w związku z tym nie następowało odpychanie czy odrzucanie myślenia o przyjściu Pana Jezusa? Święty Augustyn ma nam jeszcze coś do powiedzenia na ten temat: „Kogo uraduje nowina dobra, ten nie będzie się obawiał złej. Jeśli pragniesz dostąpić miłosierdzia, bądź i ty miłosierny. Daruj, jeśli cię

kto obraził, podzieli się tym, czego masz pod dostatkiem. Zresztą czymże się dzielisz, jeśli nie tym, co otrzymałeś od Pana? Gdybyś darował ze swego, byłaby to hojność z twojej strony, ponieważ jednak dajesz Jego własność, twój czyn jest oddawaniem. Cóż bowiem masz, czego byś nie otrzymał? Oto ofiary najbardziej miłe Bogu: miłosierdzie, pokora, wyznawanie win, pokój, miłość. Jeśli przeto starać się o nie będziemy, w pokoju oczekiwać możemy Sędziego, który będzie sądził świat ze słusnością i ludy według swojej prawdy”.

Jeśli naprawdę szczerze przyjmujemy Jezusa, który już przyszedł i wciąż przychodzi, nie będziemy się lękać Jego powtórnego przyjścia. Pierwsze przyjście Pana Jezusa - historyczne - aktualizuje się i wypełnia w naszej teraźniejszości: Jezus przychodzi w Eucharystii, w swoim Słowie, w modlitwie, w drugim człowieku, w dobrych czynach, które daje nam do spełnienia i na wielorakie jeszcze sposoby. Przyjmujemy Go przez wiarę, która owocuje miłością - odpowiedzią na Jego miłość.

Myślę, że mamy wiele do zrobienia w dziedzinie słuchania Słowa Bożego i przyjmowania tego Słowa z żywą wiarą. Wciąż jeszcze daleko nam do rzeczywistego kształtowania naszej codzienności w oparciu o Słowo Boże. I to jest chyba jedna z istotnych dziedzin, w których powinniśmy podejmować wezwanie świętego Augustyna: „**Nie sprzeciwiajmy się pierwszemu przyjsciu Chrystusa**”. Bo sprzeciwiamy się przyjsciu Chrystusa, jeśli nie słuchamy Jego słów i nie staramy się według nich żyć (zbyt mało się staramy). Mamy okazję w okresie Adwentu, by na nowo podjąć staranie o słuchanie Bożego Słowa i wprowadzanie tego Słowa w życie. Przytoczę dla przykładu kilka fragmentów z niedzielnych czytań adwentowych, aby zwrócić uwagę na wielkie bogactwo obietnic, na których możemy opierać radosną nadzieję oraz wezwań, które możemy i powinniśmy podejmować.

W pierwszą niedzielę Adwentu słyszymy:

„Wypełnię pomyślną zapowiedź, ...Juda dostąpi zbawienia...” (Jer 33, 14; 16);

„Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie.” (Łk 21, 28);

„Czuwajcie i módlcie się w każdym czasie...” (Łk 21, 36).

W drugą niedzielę Adwentu otrzymujemy wspaniałe (a na ogół mało przez nas zauważane) słowa z księgi proroka Barucha: „Odłóż, Jeruzalem, szatę smutku i utrapienia swego, a przywdziej wspaniałe szaty chwały, dane ci na zawsze przez Pana.” (Ba 5, 1);

oraz zapowiedź proroka Izajasza, zacytowaną w Ewangelii: „I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże.” (Łk 3, 6).

Trzecia niedziela zawiera w liturgii Słowa pełne entuzjazmu wezwanie do radości: „Ciesz się i wesel z całego serca ... Pan jest pośród ciebie!” (So 3, 14; 15);

„Radujcie się zawsze w Panu, ... Pan jest blisko.” (Flp 4, 4).

W czwartą niedzielę słyszymy pełne mocy zapewnienie prorockie: „On będzie pokojem” (Mi 5, 4); i wreszcie jakby podsumowanie - ukazanie ważności uwierzenia Słowu Bożemu - „Błogosławiona jesteś (Maryjo), któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana.” (Łk 1, 45)

Jakże wielkie i wspaniałe są Boże obietnice! O ile radośniejsze byłoby nasze życie, o ile bardziej pełne czuwania nasze oczekiwanie, gdyby choć trochę bardziej na tych obietnicach się opierać i nimi się radować, dzień za dniem, chwila po chwili! Jak wielkie są Boże wezwania! I choć własnymi siłami nie potrafimy ich podjąć i wypełnić, to dzięki mocy Jezusa, który przyszedł, jest z nami i działa w nas i przez nas, staje się to możliwe! Oby tylko chcieć Mu uwierzyć, chcieć Go przyjmować, chcieć czynić Go kimś bliskim naszej codzienności. Nie jest to łatwe, ale staje się proste, bo przecież tylko tak warto żyć; Pan Jezus, który przyszedł i wciąż przychodzi, dokonuje w nas procesu dojrzewania do takiego rozumienia i przeżywania. Tak, z Nim i dzięki Niemu jest to proste. Ale pozostaje wciąż niełatwe i dlatego może się zdarzać, że nie przyjmujemy przychodzącego Jezusa; nie jest On nam bliski, nie jest dla nas obecny, nie jest faktycznie ważny i kochany. Za mało słuchamy Jego słów i za mało wprowadzamy je w życie. Zwłaszcza słów wzywających do zawierzenia i zaufania, do powierzania Mu siebie naprawdę. Bo On wzywa, żeby powierzyć Mu siebie ze wszystkim, co w nas jest dobre i złe, radosne i bolesne. Bo On jest jedynym Zbawicielem i On naprawdę zbawia; Jego zbawienie jest niezawodne. A jeśli nie przyjmujemy Jego wezwań, to wtedy jakby zaprzeczamy Jego przyjsciu, sprzeciwiamy się pierwszemu przyjsciu, którego dokonał dla odkupienia nas z grzechów. I właśnie takiej sytuacji dotyczy to lapidarne i trafne wezwanie świętego Augustyna: „**Nie sprzeciwiajmy się pierwszemu przyjsciu Chrystusa, abyśmy nie lękali się drugiego**”.

Adwent, Boże Narodzenie 2009
ks. Marek Szumowski

JEŻELI NIE STANIECIE SIĘ JAK DZIECI

Ubodzy w Duchu. Bóg chce wylać swojego Ducha na każdego człowieka. Kto przyjmuje Ducha Świętego, staje się zjednoczony z Bogiem. Pierwsze z ośmiu błogosławieństw mówi, że szczęśliwi są ci, którzy mają ducha ubóstwa, czyli ich serca nie są napełnione dobrami tego świata, ale jest w nich miejsce dla Boga. Właśnie Duch Święty, jeśli damy Mu to miejsce, wejdzie w nie a nawet je poszerzy, czyli uczyni nas jeszcze bardziej ubogimi w duchu, coraz prawdziwiej ubogimi. Ubodzy w Duchu odkrywają szczęście napełnienia ich serca Duchem i nie chcą już być bogaci, ale pragną wolności od świata i wolności do więzi z Bogiem. Wtedy widzą, że stają się kimś i to nie w świecie, ale w Bożym Duchu. Ubodzy w Bożym Duchu nie są wielkimi na świecie, raczej przeciwnie, dzięki Duchowi Świętemu, odkrywają swą małość, która okazuje się szczęściem obcowania z wielkością Boga.

Dzieci. Dlatego Jezus mówi: *Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 18,3) i wyjaśnia, że *кто się(...) униży jak то dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim*. Postawa duchowego dziecka jest bliska sytuacji dziecka w społeczeństwie czasów Jezusa – dziecko jest pod całkowitą władzą rodziców i nie odgrywa żadnej roli w życiu dorosłych, za to cieszy się całkowitą ich opieką i zostaje zdjęty z niego każdy ciężar przekraczający jego dziecięce siły. Jezus stale mówi w Ewangelii o Ojcu i wielokrotnie podkreśla – nie bójcie się, macie Ojca. A dziecko takiego Ojca, choć nie jest przy Nim ani jakoś silne, ani samo z siebie nadzwyczajne, to jednak pozycja jego jest wyjątkowa i uprzywilejowana, bo jest dzieckiem królewskim i oczkiem w głowie Ojca. W Nim ma całą swoją wielkość i bezpieczeństwo.

U początku swojej drogi Apostołowie nie mieli Ducha Bożego, ducha dziecięctwa, ale chcieli zająć pierwsze miejsca przy triumfującym na ziemi Chrystusie. Stopniowo jednak odkrywali, że Jezus nie jest takim Chrystusem, ale sam żyje jak dziecko Ojca i jak ten, który się uniaża, a nie ten, który poniża innych. Oni więc też stopniowo, poprzez dar Ducha, uczyli się postawy uniozonej. Jest to postawa dziecięcej uległości

ukochanemu Ojcu i pełnego do Niego zaufania. Dzięki niej człowiek znajduje bezgraniczną siłę, ale nie w sobie tylko w Ojcu.

Biada! Jezus daje wiele wskazówek, ale najmocniej brzmią słowa wypowiedziane właśnie w związku z dziecięctwem: walczcie o swoje dziecięctwo i brońcie go jako jedyne i najważniejszego dobra w waszym życiu. Jezus mówi: *кто by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza* (Mt 18,6). Właśnie zgorszenie tych *małych* – tych dzieci Ojca, wytrącenie ich z rytmu dziecięctwa, pozbawienie wiary w sens dziecięctwa i skierowanie z powrotem na drogi bogactwa, walki o pozycje w świecie, samowystarczalności i żądy spełnienia się samemu, jest największą krzywdą jaką można wyrządzić człowiekowi. Dlatego gorszycielowi, który zabija dziecięctwo: biada! A takim gorszycielem jest świat, takim gorszycielem jest mentalność niewolnika, który nie wie, że żyje pod opieką Ojca, wreszcie takim gorszycielem jest szatan, który pierwszy odrzucił dziecięctwo i zapragnął być równorzędnym Bogu partnerem, a nawet Jego przeciwnikiem.

Bóg jest Ojcem, a stworzenie - z powołania dziecięce. Dlatego podcięcie mu korzeni dziecięctwa jest tragedią. Odzyskanie utraconego dziecięctwa wymaga powrotu do ufnej, kochającej wiary, która oczekuje wszystkiego od swojego Opiekuna. Zabijanie w ludziach dziecięcej wiary jest największym grzechem. A grzech ten popełniamy często, zawsze, gdy próbujemy radzić sobie samemu, bez świadomości, że jesteśmy kochani przez Ojca i że wszystko, co się w naszym życiu dzieje, jest Jego darem dla dzieci. Ludzie myślą, że dziecięctwo jest naiwne, że każe niefrasobliwie zrezygnować z aktywności. Nie! Bóg jest aktywny i nas stworzył aktywnymi. Ale aktywność ma kierować się ku Ojcu, aby skorzystać z siły jego kochających rąk i pomnożyć się. Nie ma większego szczęścia. Ta postawa może być wzorem na Adwent. Jezus przychodzi jako dziecko, by pokazać kim mamy stać się my.

Jan Ogrodzki

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO KAPLICY NA ŁAZIENKOWSKĄ NA ŚWIĘTO ŚWIĘTEJ RODZINY 27 GRUDNIA 2009 Patronalne Święto Rodziny Rodzin

O godz. 10 będzie uroczysta Msza św. pod przewodnictwem i homilią
ks. biskupa Tadeusza Pikusa.

Po Mszy św. błogosławieństwo rodzin i dzielenie się opłatkiem.

Kapłani w służbie Kościoła i Narodu

Homilia wygłoszona na Niedzielnej Mszy św. Przez ks. Stanisława Kozika OSJ
przełożonego Polskiej Prowincji Oblatów św. Józefa

Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej wrocławskiej w roku 1924. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: „Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń”. Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał wówczas miejsce. Byłem tak słaby, że wygodniej było mi leżeć krzyżem na ziemi, niż stać. (Stryszawa, 1 sierpnia 1965 r.)

Byłem święcony przez chorego, ledwo trzymającego się na nogach bp. Wojciecha Owczarka. Ale i ja czułem się niewiele lepiej. Podczas Litanii do Wszystkich Świętych, spoczywając na posadzce, lękałem się chwili, gdy trzeba będzie wstać. Czy zdołam utrzymać się na nogach? Taki był stan mojego zdrowia. Ale Biskup Stanisław pozwolił mi wyświęcić. I ja pragnąłem, po licznych trudnościach i przeciwnościach, skończyć w swoim życiu okres przygotowania do kapłaństwa, więc podźwignąłem się z choroby. Pragnieniem moim było, aby móc w życiu przynajmniej kilka Mszy świętych odprawić. Bóg jednak dodał do tych lat wiele jeszcze innych, nieprzewidzianych, i On wyznaczył czas. Przez to zobowiązał się poniekąd do tego, że gdy zażąda od człowieka służby kapłańskiej, będzie go potem w niej wspierał. Od tamtej chwili czuję, że ciągnę nie swoimi siłami, tylko mocami Bożymi, dlatego niczego nie mogę przypisywać sobie, nie mogę zbyt dużo mówić o moim kapłaństwie, o tym, co miało miejsce w moim życiu, bo byłem tylko uległy Bogu. Apostoł usłyszał: „Wystarczy ci łaska Boża, albowiem moc udoskonala się w słabości” (por. 2 Kor 12, 9). I za nim można powtórzyć nieco żenujące słuchaczy słowa: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydić mędrców, wybrał, co niemocne, aby mocnych poniżyć” (1 Kor 1, 27). Wielu kapłanów doświadcza na sobie takiego stanu duchowego i ja do tego się przyznaję. Biskup Wojciech, który włożył na mnie swoje ręce, był niejako osobiście zainteresowany

moim życiem. Nieraz dopytywał się, gdy byłem na studiach za granicą – czy wytrzymuję ze zdrowiem. I dodawał: Przecież to ja księdza wyświęciłem. On był przyczyną instrumentalną wszystkiego, co miało miejsce w moim życiu później. Kiedyś mi powiedział, że specjalnie modlił się o to, aby wesprzeć człowieka, który według ludzkich ocen nie za bardzo nadawał się do dźwigania ciężaru kapłaństwa. Nieraz odwołuję się do niego, wierząc mocno, że jest on wśród przyjaciół Bożych i że jego przyczynie zawdzięczam wiele.

Droga Rodzino Rodzin –zapewne wiecie, czyje są to słowa. Nie mogłem ich nie przytoczyć właśnie dzisiaj – kiedy poproszono mnie bym wygłosił homilię podczas Ojcowizny. Kiedy czytam te słowa – czuję jakiś dziwny spokój wewnętrzny. Nie wiem co to jest. Przypuszczam, że tak działa prawda, że są to słowa prawdy. Bo kiedy człowiek mówi, pisze prawdę, kiedy słucha prawdy – to powinien odczuwać pokój – nawet jeśli byłaby to prawda o jego słabości. Przyznaję, że bałem się tej homilii – bo kiedy stoję przed Zgromadzonym Kościołem, który znał, rozmawiał, żartował, cierpiał, duszpasterzował z Ojcem Kardynałem Stefanem Wyszyńskim – to czuję jakieś wewnętrzne ubóstwo: cóż nowego ja wam mogę powiedzieć? To raczej Wy mnie możecie ubogacić doświadczeniem tej nieprzeciętnej Osobowości.

Nie mogłem tych słów nie przytoczyć dzisiaj – kiedy mówimy o kapłanie w służbie narodu i w służbie Kościoła. Kiedy przeżywamy rok w Kościele pod hasłem: Wierność Chrystusa - wierność kapłana.

Nie mogłem tych słów nie przytoczyć kiedy pytamy się dzisiaj jakim ma być kapłan czasów, w których Bóg powołał nas do życia i do przeżywania; jakim ma być kapłan na miarę wyzwań współczesnego świata i współczesnego człowieka.

Nie mogłem tych słów nie przytoczyć, kiedy tyłu młodych kapłanów szuka duchowości kapłańskiej, swojej tożsamości w Kościele. Mówi się dużo dzisiaj o konieczności otwarcia Kościoła na świat, otwartości kapłanów na świat. Ale bez mocnej tożsamości – tego kim się jest - otwartość jest groźna i niebezpieczna – szczególnie dla kapłana. Iluż tak się otworzyło i zatraciło?

I my młodzi – chcemy uczyć się kapłaństwa od tych najlepszych naszych braci kapłanów – którzy

pozostawili po sobie niezatarty ślad = Chrystusa Kapłana ślad. I takim bez wątpienia jest Ojciec – jak Go nazywacie - Kardynał Stefan Wyszyński. Nie mogę też nie wspomnieć Drugiego Ojca – Ojca Świętego Jana Pawła II – Ojca wszystkich kapłanów swego czasu. I nie mogę ominąć polskiego kapłana, który w sposób szczególny i tak samo tajemniczy wpłynął na to, że dzisiaj ja jestem Kapłanem Chrystusa - Ks. Jerzy Popiełuszko. A który przypomniał mi o sobie w ostatnich kilku latach w jeszcze przedziwniejszy sposób – kiedy to mogłem w jego pokoju dotykać jego szat, kielicha, stuły.... Jakby chciał mi coś powiedzieć. A mój bliski przyjaciel napisał o nim książkę, którą mi zadedykował – i śmiem twierdzić, że modlił się do niego za mnie.

Kochani! Cóż mówią te słowa Ojca Kardynała. Co one mówią do mnie. Mówią, że Kapłan jest tylko Chrystusa i tylko Kościoła – i dlatego jest dla wszystkich. Dlatego zrozumieć kapłaństwo mogą tylko Ci, którzy Boga miłują i miłują Kościół. I wielu jest zaskoczonych tym, kogo Bóg wybiera. A Bóg wybiera kogo sam chce, ale jeśli wybiera, jeśli powołuje do tej zaszczytnej służby – to o wszystko się zatroszczy. I dlatego, że On sam wybiera – może wybrać tych po ludzku najsłabszych - najsłabszych ciałem, ale mocnych duchem, sercem. I ten, który po ludzku był najsłabszy, który nadawał się na cmentarz - niósł na swoich barkach nie tylko Kościół Chrystusowy w Polsce, ale i samą Polskę, bo nie było wtedy innego męża stanu, który wzięby na siebie ciężar odpowiedzialności za Ojczyznę. Ten stan zdrowia Kardynała Wyszyńskiego w momencie święceń przypomina mi innego wielkiego Polaka, Kapłana, Zakonnika rozkochanego w Niepokalanej – Św. Maksymiliana. On też po ludzku nie nadawał się do służby, a jednak stał się narzędziem potężnej Ewangelizacji. A był tak lichego zdrowia, że hitlerowcy musieli go dobić zastrzykiem z fenolu. I tu okazuje się prawda, kto daje nam siły do życia, do działania: „nie lękaj się mój sługo, bo ja ciebie wybrałem, wezwałem cię po imieniu tyś jest moim na zawsze. Gdy pójdziesz przez ogień ja tam będę z tobą, gdy pójdziesz przez rzeki nie zatopią ciebie”.

Czy to przypadek, że drugi słaby po ludzku kapłan wyzwolił swoją męczeńską śmiercią tak wielką siłę u Polaków, że odważyli się rozpocząć marsz ku wolności. Kiedy mój przyjaciel z Sycylii – zapytał Panią, która wprowadziła nas do pokoju ks. Jerzego, na warszawskim Żoliborzu – jakim był człowiekiem tak na co dzień, jakie na Pani zrobił wrażenie ks. Jerzy – odpowiedziała: „takie, że od 24 lat codziennie tutaj przychodzę i zajmuję się zbieraniem wszystkiego, co dotyczyło jego życia”.

Czy to przypadek, że Ci kapłani tak kochali ojczyznę? Wydaje się, że nie! Bo nie można nie kochać Matki?

Pamiętam jak mama w domu mówiła o Prymasie Tysiąclecia – nic wtedy nie rozumiałem, byłem małym chłopcem – miałem może 6, może 7 lat. Ale zapamiętałem z domu te dziwne zdania, że Wyszyński to wielki człowiek. Nawet nie wiedziałem kto to jest – a dzisiaj przypominają mi się te słowa mojej mamy. I dzisiaj już wiem dlaczego ona tak mówiła – a przecież była prostą matką zwykłej rodziny polskiej. Dzisiaj już wiem, że On był oparciem dla wielu Polaków, że słuchali Go i szli za Jego głosem – nie kto inny tylko naród Polski. To dlatego musieli Go zamknąć – bo to był Pasterz. Podobnie było z Janem Pawłem II – dlatego do niego strzelali, bo byli bezsilni wobec Jego słów: a były to słowa Pasterza Owiec – i owce za Nim szły.

I tutaj objawia się jeden z ważnych rysów kapłana – pasterza: być oparciem, być światłem, za którym można iść bez lęku, że się zbłądzi. A kiedy zajdzie potrzeba, być gotowym zasłonić i chronić. Już trochę rozumiem dzisiaj te słowa wypowiedziane 25 listopada 1953 roku w Warszawie: „Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas zdradził sprawy Boże - nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce - nie wiercie. Gdyby mówili, że Prymas slichórzyl - nie wiercie. Gdy będą mówili, że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie - nie wiercie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”. Wszystko, co czynię dla Kościoła czynię dla niej. Jakże szukałem tych słów. Były potrzebne, bym je usłyszał.

Kapłan – patriota. Jakie to oczywiste. Kapłan – jeśli miłuje Kościół swoją Matkę, nie może nie kochać Ojczyzny swojej. I tylko wtedy kiedy kocha Ojczyznę swoją – potrafi uszanować każdą inną ojczyznę i naród. Patriotyzm nigdy nie jest wrogi. Długo zastanawiałem się dlaczego Ojciec Święty, kiedy przyjeżdżał z pielgrzymką do jakiegoś narodu – zanim komukolwiek podał rękę – wpięrw klękał i całował ziemię. A to był wyraz prawdziwej miłości do narodu, do którego przyjechał w imię Chrystusa. I miłość ta nie byłaby możliwa, gdyby wcześniej nie umiłował i nie ucałował tej ziemi, z której wyrósł. Kto kocha Ojczyznę swoją – będzie kochał ojczyznę innych, a wyraża się to w szacunku, w życzliwości. I taka miłość jest szkołą, jest przygotowaniem do miłowania tej jednej ojczyzny wszystkich – którą jest Dom Ojca - możemy nazwać go nawet Ojcowizną - dziedzictwem naszym, nabytym Krwią Jezusa Chrystusa. Bo Ojczyzna i Kościół – to dwa

równoległe tory, które biegną w tym samym kierunku i nigdy nie wchodzi sobie w drogę, nigdy się nie krzyżują, nigdy sobie nie przeszkadzają – razem podążają. Kapłan więc nie może jednym torem kroczyć – bo to niebezpieczne i nawet niewygodne do zachowania równowagi.

Kochani! Czuję potrzebę przytoczenia jeszcze jednej wypowiedzi Prymasa Tysiąclecia, tej z 22 maja 1981 roku, z Miodowej:

„*Same uczucia wdzięczności. Do nikogo – najmniejszego żalu. Na nikim – najmniejszego zawodu. Wszystkim pozostawiam moje serce, które nie zabiera ze sobą żadnego zastrzeżenia w stosunku do żadnego z biskupów polskich, do kapłanów i ludu Bożego*”. *Padam z całą pokorą Prymasa Polski do waszych biskupich stóp i je całuję... Pamiętajcie, tradycją polskości jest powiązanie prymatury z Gniezmem wbrew jakimkolwiek myślom i zamierzeniom. Polska stała silna tym, gdy Ziemia nadbałtyckie i diecezje nadbałtyckie miały świadomość bliskości prymatury z tymi diecezjami. Tam wtedy była siła. I tej strategii terenowej trzeba przestrzegać jak kamienia węgielnego budowania Kościoła w Polsce. Polska na południu będzie zawsze mocna, niezachwiana, Polska na północy i zachodzie wymaga ciągłego podtrzymywania na duchu tych, którzy w dziejach najwięcej ucierpieli*

przez najazdy szwedzkie, krzyżackie i germańskie. O wschodzie nie mówię, bo wschód jest otwarty dla Kościoła w Polsce, do zdobycia, cały.

I niech to będzie dość, Bracia. Niech to będzie dość. Służyłem Kościołowi 35 lat, na tym stanowisku 33. To jest dość. Bóg Wam zapłać..... Bóg zapłać, żeście chcieli przyjść i żeście chcieli być świadkami mojej nieudolności. Jest ona potrzebna, ta świadomość, żeby było wiadomym, że w Polsce rządzi tylko Bóg, a nie człowiek. Dlatego człowiek, któremu się wydało, że coś zrobił, musi odejść, żeby ludzie wiedzieli, że w Polsce tylko sam Bóg - « quis ut Deus ». On dalej jest mocny w Polsce, ludzie są słabi. Takie są dzieje i myśli Boże. W Polsce nie ma wielkich ludzi, wszyscy są na służbie, wszyscy są na kolanach przed najmniejszym dzieciątkiem, ochrzczonym przez Kościół w Polsce. Kochajcie ich. Bóg Wam zapłać!

Pobłogosławcie mi, Bracia. Proszę o to pokornie. (Wszyscy zebrani Biskupi udzielają Księdzu Prymasowi błogosławieństwa). Program, Bracia, macie, no i nie tracąc czasu, idźcie do swej pracy.

Te dwa graniczne wydarzenia spina jak swoistą kłamrą głęboka pokora – co daj Boże wszystkim. Amen.

Ks. Stanisław Kozik OSJ

OJCOWIZNA

– Świadectwo czasu wojny i POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W języku polskim są dwa wyrazy brzmiące podobnie, ale mające inne znaczenie. Mam na myśli OJCZYZNĘ i OJCOWIZNĘ. Według Słownika Języka Polskiego OJCZYZNA to kraj, w którym ktoś się urodził i który jest krajem jego rodaków. Natomiast OJCOWIZNA to majątek odziedziczony po ojcu, należący od pokoleń do jednej rodziny. W obu przypadkach mamy skojarzenia z tradycją. Krytycznie odnosimy się do kogoś, kto sprzedał ojcowiznę.

Ojczyzna dla wielu Polaków miała i ma wartość nadrzędną. Przypomnijmy sobie słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna”, które oznaczają, że dla nich jesteśmy gotowi oddać życie.

Można postawić pytanie: czy tak było i czy tak jest nadal? Moim zdaniem tradycje wszczepiane od dziecka i wychowanie kształtujące charakter determinują postawę człowieka na całe życie.

W tym roku skończyłem 80 lat. Przeżyłem ponad trzy czwarte wieku, co jest dużo, jeśli bierze się pod uwagę średnią długość życia mężczyzn w Polsce. To bardzo dużo, jeśli weźmie się pod uwagę

opinię jednego z moich przyjaciół, który mówił, że „musimy żyć przykładnie; bo lata od 1944 roku są nam darowane przez Pana Boga”.

Mój wiek i przeżycia upoważniają mnie do przekazywania faktów i wspomnień z przeszłości. Doskonale pamiętam okres dzieciństwa, który przypada na drugą połowę dwudziestolecia międzywojennego. Pamiętam zarówno życie i wychowanie przez rodziców w domu jak i przez nauczycieli w szkole. Przywiązywano duże znaczenie do praktyk religijnych oraz celebracji świąt kościelnych i narodowych. Kształtowano w nas potrzebę podtrzymywania tradycji rodzinnych i patriotycznych. Bohaterowie Trylogii Sienkiewicza byli naszymi idolami, a piosenki legionowe kształtowały naszą wyobraźnię. Obok domu, szkoły i Kościoła bardzo istotną rolę w wychowaniu patriotycznym odgrywało Harcerstwo.

Kłeska Września 1939 roku nie była efektem nieudolności dowództwa i braku waleczności armii, ale owocem paktu Ribentrop - Mołotow oraz niedotrzymania przez Anglię i Francję umów

sojuszniczych, przewidujących rozpoczęcie działań wojennych na Zachodzie. Przegrana Polski wywołała w społeczeństwie przygnębienie, ale nie załamanie. Już pod koniec 1939 roku powstały załóżki organizacji konspiracyjnych Związku Walki Zbrojnej przekształconej w 1942 w Armię Krajową.

W tym czasie byliśmy zbyt młodzi by uczestniczyć w walce zbrojnej. Przedwojenne Harcerstwo stało się organizacją konspiracyjną przygotowującą młodzież do działań wywiadowczo-rozpoznawczych, łącznościowych, sabotażowych, a w przyszłości do działań zbrojnych. Harcerze młodszy (do lat 16) należeli do „Zawiszaków”, a starsi harcerze (powyżej 16lat) tworzyli „Szare Szeregi”.

Prowadziliśmy obserwacje ruchów wojsk niemieckich, przynosiliśmy broń, gazetki, meldunki oraz uczestniczyliśmy w akcjach małego sabotażu. Uczono nas także zasad obchodzenia się z bronią i prowadzenia walki w mieście.

Do działalności konspiracyjnej prowokował nas terror okupacji hitlerowskiej, widoczny w codziennym życiu Warszawy. Egzekucje najpierw w Palmirach, a potem na ulicach miasta, na oczach mieszkańców, miały na celu wywołanie strachu i grozy. Ludzie aresztowani w domach lub podczas ulicznych łapanek byli przez okupanta traktowani jako zakładnicy i publicznie rozstrzeliwani lub wieszani.

Synonimem tortur była siedziba Gestapo na ulicy Szucha, dokąd przewożono na przesłuchania więźniów przetrzymywanych w więzieniu na Pawiaku. W utworzonym w październiku 1940 w Warszawie getcie stłoczono blisko pół miliona Żydów.

Postępowanie Niemców w stosunku do nich i bestialstwo w trakcie likwidacji getta budziło ogromne obawy przed tym, co może grozić również Polakom ze strony hitlerowskiego okupanta.

Obawy te nie były bezpodstawne. Prawie nieznanym jest fakt istnienia w Warszawie Obozu Koncentracyjnego KL Warschau. Powstał on w roku 1942 i istniał przez 2 lata, aż do dnia wybuchu Powstania Warszawskiego. Obóz umieszczony był w trzech miejscach Warszawy: na Kole w Forcie Bema, wokół Dworca Zachodniego oraz na terenie zlikwidowanego Getta. Życie straciło w nim około dwieście tysięcy mieszkańców Warszawy i okolic. Władze hitlerowskie obawiając się odbicia Obozu Koncentracyjnego przez Powstańców ewakuowały więźniów i w ten sposób zakończona została zbrodnia działalność tego Obozu.

KL Warschau nie był typowym obozem koncentracyjnym. Niemcy nie prowadzili tu ewidencji, nie było tam pasiaków. Ludzie byli tu więzieni, zagazowywani bądź rozstrzeliwani, a

następnie masowo paleni. Liczba ofiar była tak wielka, że nie wystarczały przygotowane krematoria. Zwłoki palono na specjalnie przygotowanych stosach. Obóz ten powstał w ramach planu zagłady miasta Warszawy. Była to wyraźna decyzja Himmlera o zredukowaniu liczby ludności i utworzeniu nowego miasta Warschau-miasta niemieckiego. Nie było tu miejsca dla Polaków, dla obywateli Rzeczypospolitej.

Temat ten jest dla mnie szczególnie bliski, ponieważ sam byłem więźniem dwóch obozów koncentracyjnych- Flossenburg oraz Dachau w Niemczech.

W odróżnieniu od więźniów KL Warschau byłem więźniem pozbawionym nazwiska. Stałem się numerem 17913 w więziennym pasiaku.

Przez lata byliśmy naoczniymi świadkami hitlerowskiego terroru. Powodowało to potrzebę walki i dlatego przygotowywano nas do Powstania w Warszawie ucząc zasad walki w mieście. Wierzyliśmy, że aby uzasadnić istnienie niepodległej Polski, musimy jej stolicę Warszawę wyzwolić sami i wpuścić wojska radzieckie do wolnego miasta. Chociaż wiedzieliśmy, że po sforsowaniu Wisły wojska radzieckie pójdą poprzez terytorium Polski dalej na zachód to wierzyliśmy, że wywalczymy wolność ojczyzny.

Widok wycofujących się w panice, zmęczonych, zdekompletowanych wojsk niemieckich dawał mieszkańcom Warszawy w dniach poprzedzających wybuch powstania nadzieję na szybkie zakończenie okupacji i upragnioną wolność. Stwierdzenie na Pradze obecności rozpoznawczych oddziałów radzieckich poprzedzających siły główne i zbliżający się szybko front były podstawą ustalenia terminu rozpoczęcia Powstania Warszawskiego. Pierwsze dni sierpnia zwiastowały nasze zwycięstwo. Miasto było praktycznie opanowane, a Niemcy w niezdobytach przez nas obiektach byli otoczeni i unieruchomieni. Nieoczekiwanie front wschodni zatrzymał się na Wiśle. Armia radziecka zaniechała jakichkolwiek działań bojowych i nie podjęła próby sforsowania rzeki, chociaż jej lewy brzeg był opanowany przez powstańców. Po okresie zaskoczenia wojska niemieckie przeszły do kontrataku wprowadzając do walki jednostki pancerne i lotnictwo. Mimo druzgoczącej przewagi liczebnej i uzbrojenia oraz zdobywania kolejnych dzielnic miasta Warszawa walczyła 63 dni.

Ogromnym problemem w czasie powstania był brak broni i amunicji. Chociaż uzbrojenie zdobywaliśmy na Niemcach, to często żołnierz wysyłany na barykadę miał kilka sztuk amunicji. Oznaczało to, że musiał na tyle oszczędnie strzelać, aby jej nie zmarnować. Jak silna musiała być

psychika tych chłopców, którzy siłą swojego ognia równowazyli ogień zaporowy kilkunastu karabinów maszynowych. Czołgi atakowaliśmy butelkami z benzyną i granatami więc musieliśmy, unikając ostrzału, podejść dostatecznie blisko i wytrzymać nerwowo do momentu, gdy możliwy był celny rzut. Ogromnym zawodem była minimalna ilość zrzutów z amunicją i bronią. Decyzją Stalina alianci zachodni nie mogli korzystać z lotnisk na wyzwolonych terenach Polski, a loty z Włoch nad okupowaną Europą pociągały za sobą ogromne straty.

Podsumowując, twierdzę, że poświęcenie i patriotyzm tysięcy Polaków, z których znaczna część złożyła w ofierze swoje życie były potrzebne. Walczyliśmy o Ojczyznę i ojcowiznę. Chociaż powstanie spowodowało śmierć ponad dwustu tysięcy osób - powstańców i ludności cywilnej - oraz prawie całkowitą zagładę lewobrzeżnej Warszawy, to nie było ono awanturnictwem ani nieodpowiedzialnością dowództwa. Przykład getta żydowskiego pokazywał jak może się skończyć nierozważne podjęcie walki. Przegraliśmy, bo byliśmy osamotnieni. Ci co przeżyli dostali się do niewoli, przeszli przez gehennę obozów koncentracyjnych, a jeśli udało im się wrócić do kraju byli traktowani jak element niepewny jeśli nie wrogi narzuconemu ustrojowi.

O znaczeniu Powstania Warszawskiego i bohaterstwie jego uczestników otwarcie mówi się od lat dziewięćdziesiątych XX wieku. A czy bez tej ofiary opinia światowa nie przeszłaby do porządku nad wymazaniem niepodległej Polski z mapy świata tak, jak milcząco zgodziła się w Jafcie na włączenie jej do radzieckiej strefy wpływów.

Mimo, że przez dziesięciolecia zakłamywano historię, to ideały powstańców warszawskich przetrwały. Trud prowadzenia, usuniętego ze szkół, wychowania patriotycznego przejął obok domu także Kościół. Kardynał Stefan Wyszyński, w czasie okupacji i Powstania Warszawskiego kapelan Armii Krajowej o pseudonimie „Radwan2” po wojnie stworzył wraz uczestniczkami Powstania: "Ciocią Ulą" - dr Marią Wantowską i Marią Okońską Ruch Rodziny Rodzin, którego celem była opieka nad polską zdrową rodziną i wychowanie młodzieży.

Jestem dumny, że dwukrotnie los dał mi możliwość uczestniczenia w dziełach, w które zaangażowany był Prymas Tysiąclecia. Jako nastolatek pod pseudonimem „Artur” brałem udział w Powstaniu Warszawskim, a jako dorosły mężczyzna od wielu lat uczestnicząc w Ruchu Rodziny Rodzin miałem zaszczyt spotykać Księdza Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Chciałbym na koniec powiedzieć o jeszcze jednym kapłanie, który brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim jako kapelan AK, a którego relikwie znajdują się w naszej kaplicy na Łazienkowskiej. Kapłanem tym był błogosławiony ksiądz Józef Stanek. Dramatyczną historię jego powstańczych losów cytuję z książki poświęconej księdzu Stankowi, a wydanej staraniem Środowiska Żołnierzy Armii Krajowej Zgrupowania „Kryśka”.

„Młodego kapłana – pallotyna powstanie zastało w Warszawie. Zaprzysiężony w AK pod pseudonimem „Rudy” od razu włączył się do kapłańskiej służby Powstaniu; najpierw w Śródmieściu następnie został oddelegowany jako kapelan na Czerniaków do zgrupowania „Kryśka”. Tam pod koniec powstania nastąpiły krwawe walki zakończone całkowitą zagładą tej dzielnicy oraz broniących jej oddziałów powstańczych. Młody kapelan AK przez ponad miesiąc spieszył z posługą duchową i samarytańską w najcięższych, niebezpiecznych warunkach bitewnych na terenie Czerniakowa. Tam wkrótce rozgorzała zacięta walka pomiędzy oddziałami powstańczymi z jednej strony, a armią niemieckiego Wermachtu z drugiej strony. Niemieckie wojsko podczas tych zaciętych walk obnażało swoje bestialstwo. Ujawniało się to szczególnie w licznych zabójstwach pojmanych powstańców. Wziętego do niewoli kapelana „Rudego”- wyraźnie rozpoznawalnego po sutannie z opaską biało-czerwoną na ręce i powstańczej furażerce, szczególnie barbarzyńsko wyróżnili, zadając mu śmierć przez powieszenie na oczach powstańców i ludności cywilnej.

W warunkach wojennych i powojennych ciało bohaterskiego księdza kapelana Józefa Stanka było kilkakrotnie ekshumowane i grzebane. Najpierw na terenie walk na Czerniakowie, a następnie dwukrotnie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Beatyfikacja księdza Józefa Stanka została dokonana przez Jana Pawła II w Warszawie, podczas uroczystej mszy św. na Placu Piłsudskiego, w dniu 13 czerwca 1999 r. wraz ze 107 polskimi męczennikami za Wiarę i Ojczyznę.

Beatyfikacja księdza Stanka stanowi zaszczyt dla całej Armii Krajowej - dla wszystkich jej uczestników, wśród których ksiądz Józef Stanek został pierwszym i dotychczas jedynym Błogosławionym powstańcem Armii Krajowej."

Dla naszej wspólnoty Rodziny Rodzin zaszczytem jest fakt, że relikwie tak zacnej, zasłużonej i bohaterskiej postaci spoczywają w naszej kaplicy na Łazienkowskiej i stanowią część naszej Ojcowizny.

Roman Dębiński

Różaniec Jubilatów TAJEMNICE ŚWIATŁA

Tajemnica I

Chrzest Pański.

Z Ewangelii Św. Jana: W owym czasie przyszedł Jezus z Nazaretu w Galilei i przyjął od Jana chrzest w Jordanie. (1,9)

Dziękujemy Ci dziś Panie za to, że dałeś nam powołanie do sakramentu małżeństwa i do życia w rodzinie. Dziękujemy, że już czterdzieści lat pozwoliłeś nam być razem. Dziękujemy za nasze dzieci i wnuki, za miłość i za to, że tak bardzo jesteśmy sobie nawzajem ciągle potrzebni. Najpierw w młodości, kiedy spotkaliśmy się, byliśmy sobie bardzo potrzebni. Potem potrzebni byliśmy bardzo naszym dzieciom, następnie byliśmy pomocni kiedy przychodziły na świat kolejne nasze wnuki, byliśmy im potrzebni. A teraz, kiedy stajemy przed najtrudniejszą próbą, kiedy przyszedł czas przyjęcia chrztu cierpienia i choroby, znów jesteśmy bardzo potrzebni sobie nawzajem. Dziękujemy za wszystko i prosimy o łaskę potrzebną na ten najtrudniejszy czas. Prosimy przez wstawiennictwo Matki Najświętszej.

Maria i Jacek Szymańscy
Grupa M.B. Miłosierdzia

Tajemnica II

Objawienie się mocy Pana Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej

Pan Jezus przemieniając wodę w wino, dzięki wstawiennictwu Maryi, otworzył serca uczniów na wiarę. Ukazał obecność Boga w naszym codziennym życiu.

Prosimy Maryję, naszą pośredniczkę, o wstawiennictwo u Boga w naszych potrzebach i starajmy się również uczynić wszystko cokolwiek powie nam Jej Syn.

W tej tajemnicy – my Jadwiga i Ryszard składamy dzięki Bogu – Jezusowi i Jego Matce za 50 lat naszego małżeństwa. Dziękujemy za Rodziców, synów, wnuczęta, za duchownych, za krewnych i przyjaciół – których Pan postawił na drodze naszego życia.

Przez wstawiennictwo Pani Jasnogórskiej prosimy o błogosławieństwo na dalsze lata naszego wspólnego życia.

Jadwiga i Ryszard Gołębiowscy
Gr. Św. Stefana

Tajemnica III

Głoszenie Królestwa Bożego

„Nauczanie Jezusa w czasie którego głosi On nadejście Królestwa Bożego i wzywa do nawrócenia, odpuszczając grzechy tym, którzy zbliżyli się do Niego z ufnością, dając początek tajemnicy miłosierdzia, którą On sam będzie realizował aż do skończenia świata, szczególnie poprzez powierzony Kościołowi sakrament pojednania.”

Tak opisał tę tajemnicę Jan Paweł II w Liście apostoelskim o różańcu świętym. Chrystus przygotowywał się do tej publicznej działalności żyjąc w ubogiej rodzinie Maryi i Józefa, a teraz opuszcza dom rodzinny, powołuje uczniów, naucza w synagogach, uzdrawia...Do znanych już Dziesięciu Przykazań dodaje jeszcze jedno, najważniejsze, Przykazanie Miłości. Głosi kazanie na górze, dając nam osiem błogosławieństw. Rozmnaża chleb i czyni inne cuda. A mimo tego, człowiekowi wtedy i teraz, tak trudno uwierzyć i zaufać Bogu...tak trudno żyć nauką Jezusa na co dzień...Bóg wie, że jesteśmy słabi, że często upadamy pod ciężarem grzechów, trudności, które nas przerastają i nie umiemy sami się podnieść. Dlatego Syn Boży, umierając na krzyżu, dał nam Matkę.

Przyjeżdżamy więc, jak co roku, do Ciebie Pani Jasnogórska, Matko Boża i nasza, przyjeżdżamy, aby u Twoich stóp złożyć wszystkie nasze problemy, nasze prośby, wiedząc, że nas wysłuchasz, że zawsze możemy liczyć na Twoją pomoc. Przede wszystkim jednak, przyjeżdżamy, aby podziękować Ci za Twoją Obecność w naszym życiu, za prowadzenie nas do swego Syna.

Byłaś z nami zawsze. Pamiętam z dzieciństwa wspólną modlitwę w domu rodzinnym kończoną Apelem Jasnogórskim i wezwaniem: Zwyciężyłaś –zwyciężaj. Pamiętam pielgrzymowanie z rodzicami i całą Rodziną Rodzin pociągami do Ciebie i piesze sierpniowe wędrowanie. Pamiętam nocne czuwania. To tu, u Ciebie , przed ponad 40 laty, zaczęła się historia naszej miłości i wspólnego życia z Piotrem. Byłaś z nami w chwilach radosnych, gdy rodziły się nasze dzieci, gdy przeżywalimy ich dorastanie, ale i trudnych, gdy chorowały, gdy Piotr przechodził ciężkie operacje, miał zawał. Dawałaś siły i nadzieję. Z Twoją pomocą potrafiliśmy przejść przez okres choroby i śmierci mojej Mamy i ostatnie lata życia Taty, naznaczone cierpieniem, który odszedł do Pana w sierpniu. Ty wiesz, jak bardzo trudny był to czas i, że bez Twojego wsparcia i Twojej opieki, po prostu zabrakłoby nam sił. Prosimy Cię Matko, pomagaj naszym dzieciom, tym, które już założyły własne rodziny i Madzi, która najważniejsze wybory ma jeszcze przed sobą. Pomagaj nam wszystkim żyć Ewangelią miłości, pomagaj nam widzieć w każdym człowieku Boga i Mu służyć, bo „wiara bez uczynków martwa jest”. Jesteśmy, chcemy być uczniami Chrystusa. Pomagaj nam Matko aby nasze życie było tego świadectwem.

*Barbara i Piotr Czerwińscy
Grupa św. Józefa*

Tajemnica IV

Przemienienie na górze Tabor

Trzej ewangelisci zgodnie piszą, że Jezus wybrał Piotra, Jakuba i Jana, poszedł z nimi na górę i tam stało się coś, co przekraczało ludzkie wyobrażenie. Mojżesz i Eliasz, otoczeni chwałą, rozmawiali z Jezusem, a Jego twarz stała się oślepiająco jasna, ubranie zaś było białe jak światło.

Tylko święty Łukasz pisze, że Jezus przemienił się podczas modlitwy. Wtedy to zjawili się Boży mężowie i mówili o Jego odejściu, o męce. Apostołowie jednak nie byli świadomi tej rozmowy, bo sen ich zmorzył. Podobna sytuacja powtórzy się wkrótce w Ogrójcu. Gdy Jezus będzie się modlił, otwierając serce na wolę Ojca, na mękę i śmierć – oni będą spali.

Czy nie jest to jakaś prawda o moich ludzkich możliwościach, o granicach do jakich umiem przy najlepszej woli otworzyć swoje serce na wolę Ojca? Kiedy przychodzi ból i potrzeba czuwania, zasypiam. Obudź się, moje serce...

Oszołomiony Piotr, widząc Jezusa w tak niezwyklej postaci oraz Eliasza i Mojżesza wyrwał się ze słowami „Dobrze nam tutaj, Panie. Postawimy trzy namioty...” . Przeczytamy w ewangeliach, że się bał i ani nie wiedział co powiedzieć, ani nie wiedział, co mówi.

A ja to wiem, co powiedzieć, kiedy Pan dotyka mnie swoją niepojętą obecnością? – „Dobrze mi tu być. Zbuduję Ci dom. Zostań”.- I płaczę.

Rozległ się głos z nieba: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”.

Jak na początku działalności Jezusa, przy chrzcie, tak teraz Ojciec daje świadectwo, kim jest Jezus. Dlaczego właśnie teraz?

Święty Marek pisze: „Po sześciu dniach wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana...”. Co było sześć dni wcześniej? - Otóż Jezus otwarcie opowiedział, w jaki sposób ma umrzeć. Piotr zareagował po ludzku: – Nie, nie mów tak Panie. Ciebie to nie może spotkać. I usłyszał słowa: „Idź precz, szatanie!”

Dlatego teraz ta tajemnica światła. Potrzebne jest apostołom umocnienie przed męką, doświadczenie mocy Bożej i prawdy o Jezusie.

Nas też Bóg umacnia i utwierdza w wierze, dla nas samych i dla ludzi wokół nas.

Podobało się Bogu zbudować Kościół na zwykłych ludziach. I podobało się Bogu dać nam 20 lat temu Rodzinę Rodzin.

Po co? Po to, byśmy mogli kochać i wzajemnie otrzymywać dar głębokiej miłości w Chrystusie.

Po to byśmy mogli dzielić chwile radosne i wspierać się w cierpieniu, tańczyć i płakać razem; cieszyć się z narodzin dzieci i wnucząt i być obok, gdy śmierć rozdziela.

Dziś dziękuję za wszystkich, którzy tworzyli i tworzą tę grupę.

Za kapłanów, szczególnie za naszego długoletniego opiekuna, ks. prałata Kazimierza Malinosia w 50. roku jego kapłaństwa i nowego proboszcza, ks. kanonika Jana Kleszcza.

I proszę: za tych, którzy odeszli – Lidkę i Władka o wieczny odpoczynek.

Za nasze dzieci i wnuki, byś Matko Najświętsza, towarzyszyła im na drogach życia, bo Ty możesz tak wiele, a my - tylko Ciebie prosić: Prowadź je do Jezusa.

Wspieraj tych, którzy poszli za głosem powołania.

Za naszych chorych o wszelkie potrzebne łaski – zdrowie, siły w cierpieniu, pogodę ducha.

I za nas, byśmy pozostali oddani. A Ty weź nasze życie w swoje przeczyste dłonie i oddaj Twojemu Synowi. Amen.

Grażyna i Romuald Balkowscy
Grupa im. Sługi Bożego Stefana Wyszyńskiego - Wrocław

Jezu, ufam Tobie!

Tajemnica V

Ustanowienie Eucharystii

Najpiękniejszym darem miłości jest obecność. Gdy nadeszła godzina przejścia Pana Jezusa z tego świata do Ojca Dobry Pasterz zgromadził swoich uczniów w Wieczerniku – aby spożyć z nimi Paschę. Wstał od wieczerzy, wziął prześcieradło i nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy i zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany... Piotr bronił się, nie chciał pozwolić, aby Mistrz umywał im nogi... Ale Jezus przekonywał go, że tak trzeba... A kiedy umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: „Czy rozumiecie co wam uczyniłem?...” Czego nie rozumieli Apostołowie... aż trudno wypowiedzieć te słowa: „nie rozumieli miłości”... Miłości, która nie myśli o sobie, która oddaje Swoje Życie za człowieka, aby on żył”.

Mijają wieki, a bolesne doświadczenie trwa. Ludzie wciąż nie rozumieją Miłości Chrystusa obecnego w Eucharystii. Gdyby to pojęli i otworzyli się na ten Dar i Tajemnicę – Kościoły byłyby wypełnione ludźmi adoracji. Pan Jezus w tabernakulum nie byłby Więźniem Miłości. Odpowiedź człowieka, który uwierzył Miłości może być tylko jedna: „upaść na kolana, przyjąć ten największy Dar i stawać się człowiekiem Eucharystycznym, być chlebem dla bliźnich.

W Roku Kapłaństwa – dziękuję za Dar i Tajemnicę pięćdziesięciu lat mojej posługi szafarza Eucharystii. Za niepojętą Łaskę tej posługi i uobecnienie Pana Jezusa w Każdej Mszy Świętej. „W Twojej Mszy Świętej Panie jest moja msza i w Twoim życiu, me życie trwa”. Jak wyrazić podziękowanie za ten Dar Eucharystii i kapłaństwa, które bez siebie nie mogą istnieć. Pozostaje milczenie, które jest wielką modlitwą i adoracją. Przychodzą mi na pamięć słowa księdza Twardowskiego, który pisał pięćdziesiąt lat temu:

„Tak łatwo nad ołtarzem we Mszy się pochylić,
hostię lekką, drobną niepozorną
zmienić w ciało Chrystusa, unieść ponad głowy
w samotność świętych Pańskich i w ciszę ogromną.
Jak trudno jednak siebie, własne szare życie
uświęcić, przeistoczyć. W duszy karmić spokój.
Wiem to, i mimo wszystko Jezu, ufam Tobie,
Bo masz taką zwyczajną, ludzką ranę w boku”.

Karmiąc się Chlebem Eucharystycznym idziemy drogami naszego ziemskiego życia, pod czuwającym spojrzeniem Pani Jasnogórskiej, do Domu Ojca. Eucharystia jest Źródłem życia.

Ks. Feliks Folejewski SAC

Pielgrzymka na Jasną Górę 1959

Rok przeminął jak jedna chwilka, choć były dni różne, raz wesołe, pełne szczęścia (otrzymaliśmy mieszkanie), ale i pełne łez i rozpacz (choroby dzieci i moja). Po pokonaniu różnych trudności jesteśmy na dworcu. Wojtek niestety musiał zostać, ponieważ kaszał bardzo i podejrzewaliśmy go o koklusz, więc nie mógł się stykać z innymi dziećmi. Na dworcu mieliśmy zarezerwowane dwa wagony, to było wspaniałe ze względu na ilość osób w starszym wieku i na nasze dzieciaki. Tak, że podróż pociągiem przeminęła wspaniale, aż za wygodnie jak na pielgrzymkę do Naszej Matuchny. Śpiewając pieśni, rozmawiając, pokonaliśmy szybko przestrzeń dzielącą Warszawę od Częstochowy.

Po wyjściu z wagonów okazało się, że przyjechało bardzo dużo osób, około 300 wraz z dziećmi. Na dworzec wyszła Ela (Żarska), myślała, że może Jej mama przyjechała, ale niestety, zawiodła się. Nasi chłopcy ubrali się w komeżki, jeden niósł krzyż i z naszym własnym księdzem (ks. E. Wilk) ruszyliśmy do klasztoru. Szliśmy szybko, każdy z nas nie mógł się doczekać, kiedy stanie przed Tą Matką Najprawdziwszą twarzą w Twarz. Bo choć Ona wie wszystko, zna nasze życie na wskroś, to pragnie usłyszeć z naszych serc podziękowania, prośby, pragnie, żebyśmy się Jej pożalili, Ona nas pocieszy, zrozumie.

Z pieśniami w drodze wyszło gorzej niż w zeszłym roku, była za duża gromada, rozstrzelona w przestrzeni. Ale trudno, da Bóg, w przyszłym roku się poprawimy.

Na nasze spotkanie wyszedł Ojciec Paulin. Mówił ślicznie, jak to Matka cieszy się z przybycia rodzin warszawskich. Byliśmy bardzo wzruszeni tym serdecznym powitaniem. Biły dzwony. Po przemówieniu udaliśmy się do kaplicy. Był różaniec. Tłumy ludzi, trudno się było precyzyjnie bliżej Ciebie Matuchno, ale Ty nas wszędzie dojrzałaś, cieszyłaś się z naszego przybycia, widziałaś, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, że przy Tobie, że tak bliźniutko Ciebie. Ty wiesz, że dziecku to najlepiej przy kochającej go Matce i nam przy Tobie tak było dobrze i rzewnie zarazem. Tak chciałoby się wszystko na raz powiedzieć, pożalić, lecz wywołano nas, gdyż trzeba było załatwić nocleg. Ludzi dużo, a każdy musi przecież gdzie spać. To nie najważniejsze, ale konieczne, bo dzieci były zmęczone. Ja z dziewczynkami i Elą Ż. nocowałam u Sióstr na św. Barbary. Dziewczynkom dałyśmy kolację, położyły się spać, a my pobiegłyśmy do kaplicy, spóźniłyśmy się trochę. Ślicznie modlił się Ksiądz, nasz kochany, warszawski Ksiądz. Tak mówił cudnie, tak szczerze rozmawiał z Matuchną w naszym imieniu. A Ty Matko, smutnym wzrokiem patrzyłaś na dzieci swoje. Czułaś, co się dzieje w sercach naszych, ile tam

smutku było, ile ciężkich doświadczeń. Lecz oczy Twoje zdawały się mówić: „Dzieci Moje Najdroższe, nie upadajcie na duchu, komu mają być zsyłane krzyże na ziemię, czy Wam, co czynicie cierpliwie wszystko na chwałę Syna Mego i Moją, i znosicie ciężkie doświadczenia, czy Tym słabym istotom, co będą Mi złorzeczyć i upadną pod ciężkim brzemieniem swych smutków. Wam ufam, że nie zasmucicie Matki swej, gdyż wszystko to czynię dla zbawienia Waszego, dla Waszej wiecznej szczęśliwości.” O tak Matuchno, nie zawiedziesz się na nas, - tak sobie pomyślałam. I tak przeminęła adoracja. Potem nocleg. A tak cudnie się złożyło, że nawet nie marzyłam, że będę spała obok naszej Marysi (Okońska). Pogadałyśmy trochę, a potem spać, choć chciałoby się przegadać całą noc. O 5-tej siostra zrobiła nam pobudkę. Mszę św. mieliśmy o 8-ej, więc jeszcze poleżałyśmy. Marysia wstała wcześniej, bo musiała iść do klasztoru, a ja musiałam budzić Helenkę „śpiocha”, dziewczynki i do kaplicy na naszą Mszę Św., odprawianą przez naszego księdza. I znów przy Tobie Matko Najdroższa. Jak jestem TU, to mam takie wrażenie, że nigdy Cię nie dość, nie jadłabym, nie spała, tylko przed Twym cudnym Obliczem klękałabym w kąciaku i tak Ci wypowiedziałabym wszystko, całoroczne życie, załamania, prosiła o radę na przyszłość, gdyż kto lepiej od Ciebie wie co dziecku potrzeba, kto lepiej doradzi, jak nie Matka, tak czuła na wszystko, co dotyczy Jej dziecka... Ale, niestety, znów trzeba odejść, koniec mszy św., dzieci głodne, śniadanie.

A potem wolna chwila i konferencja Ojca Generała w Kaplicy Różańcowej. Ojciec Generał mówił, że w rodzinach katolickich ma wzrastać Chrystus. Od postawy rodziny zależy, czy Ten Chrystus jest Wielki, Chrystus Król, kochany Przyjaciół, czy maleńkie, biedne dzieciątko kwilące wśród „bydła”. A więc my, rodziny katolickie, czuwajmy nad tym bardzo, żeby zawsze i w każdej sytuacji życiowej, na pierwszym miejscu był Chrystus. Niekoniecznie Ten Chrystus Król, ale zawsze niech będzie Chrystus Przyjaciół nasz Najlepszy, Rozumiejący i Współczujący. A z Takim Przyjacielem nie zginie, tak, jak nie zginęli ci rybacy będąc z Nim w łodzi wśród spienionych fal podczas burzy.

Następnie mówiła Marysia O. bardzo ciekawie o Ślubach Jasnogórskich, że my musimy oddać się Matce Najświętszej cali, bez reszty i żadnych zastrzeżeń. Musimy to uczynić za tych, co ślubowali, a nie wypełniają, i za tych co wcale nie ślubowali, nie wiedzą nawet, że Takie Wielkie Święte Dzieło istnieje. Musimy się bardzo modlić za nich właśnie, gdyż są to bardzo nieszczęśliwi ludzie, choć, z pozoru, może to wyglądać inaczej. Lecz szczęście ich oparte jest wyłącznie na dobrach materialnych, a wiemy doskonale, jak są one nietrwałe, przemijające.

Prawdziwe szczęście człowieka, to przeżyć życie na tej ziemi zawsze z myślą o Bogu i Jego Matce Niepokalanej. Czynić wszystko na Ich chwałę. I wtedy będziemy zawsze szczęśliwi tą głębią prawdziwego, Bożego szczęścia. Nie traćmy sił pod ciężarem różnych krzyżyków i większych krzyży. A jak będziemy blisko upadku, pamiętajmy o Matce Naszej. Módlmy się do Niej zawsze i często łączmy się z Nią Różańcem świętym, tą ukochaną modlitwą Maryi, a Ona zawsze i wszędzie będzie z nami, podeprze w upadkach i pomoże iść dalej.

Po przemówieniu Marysi poszliśmy na obiad na dziedziniec klasztoru. Upłynął on w rodzinnym, wesołym nastroju. Po obiedzie odprawiliśmy Drogę Krzyżową, którą cudnie powiązał z życiem rodzinnym prowadzący ją Ojciec Paulin. W czasie tej Drogi, niejedną i niejedną z nas powiedziała sobie: tak było ze mną. Czy nasze biczowanie nie gorzej bolało Jezusa niż tamto? Tam była nieświadoma tłuszcza, a my, wiedząc, Jezu, coś z miłości dla nas uczynił, biczujemy Cię, cierniem koronujemy niezliczone razy. I tak bardzo cierpisz, i za co? Za Nieskończoną Dobroć Twoją Boże? Jak bardzo nie zdajemy sobie z tego sprawy... Słabi jesteśmy, to prawda, ale czy to może być usprawiedliwieniem naszych złych czynów? Dopomóż mi Matuchno, żebym ja, wraz z całą swoją rodziną, nie była przyczyną cierpień Syna Twego.

Dzieci nasze miały również Drogę Krzyżową w Kaplicy Różańcowej. Potem spotkaliśmy się z naszą Marysią w Sali Sodalicyjnej. Tam omówiła sprawy bieżące, termin przyszłego spotkania, parę serdecznych słów, takich spod serca. Utkwiło mi w pamięci takie zdanie: „Roztopmy serca nasze w miłości”, „ Rozkruszmy kamienną powłokę naszych serc”. Stańmy się jedni dla drugich braćmi najlepszymi, wspomagajmy w nieszczęściu, nie możemy inaczej. Niech modlitwa ogarnia nasze rodziny, gdyż wiele jest wśród nas, co bardzo jej potrzebują. Są rodziny, gdzie są choroby, są rodziny rozbite, są takie, gdzie wdarł się straszliwy nałóg pijaństwa, są biedne bezdziejne, a wszędzie dużo smutku i łez. Nie żałujmy im słów pociechy, a, w żadnym wypadku, naszych modlitw.

Następnie spakowaliśmy swoje rzeczy, gdyż Ślubowanie miało być przed samym odjazdem, żeby zdążyć przyjechać nasz Ojciec Najdroższy. Żeby przez Jego ręce przeszły Śluby nasze i dzieci naszych. I tak się stało. Zeszliśmy do Kaplicy, a tam tłumy.

Wcisnęliśmy się bliżej Ciebie, Matko, ale, niestety, nie tak blisko jak w zeszłym roku. Trudno, widocznie nie było nam to dane. I tak, wmieszani w tłum różnych ludzi, w obecności naszego Najdroższego Pasterza, złożyliśmy Ci Matuchno nasze przyrzeczenia. Uczyniliśmy to po raz trzeci i wydaje mi się, że były one lepsze od poprzednich, że zostawiliśmy Ci się Matko bez reszty, żebyś nas wzięła jako narzędzie swoje. Błagałam wtedy: Weź mnie Matko, weź całą moją rodzinę na własność swoją. Będziemy się starali wszystko czynić na chwałę Twoją i Twojego Syneczka. Będę się starała wychowywać dzieci jak najlepiej, być, wraz ze swoją rodziną, przykładem dla innych. Ale, Matuchno, pomagaj mi w pokonywaniu słabości moich, bo cóż my warci bez Twojej pomocy, my tacy słabi, a tak bardzo pragnę być dobrą. Dobrą nie tylko dla swoich, ale dla wszystkich i wszędzie. Dopomóż mi w tym Matuchno.

Czas tak szybko upływał, biedny, zmęczony Ojciec musiał bardzo się spieszyć z odczytaniem tekstu Ślubowania, żebyśmy zdążyli na pociąg. Trudno się było Matuchno z Tobą rozstać, ale nadchodziła nieubłagana godzina odjazdu. Po krótkiej modlitwie opuściliśmy Kaplicę, ale nie Ciebie Matko, gdyż Ciebie wzięliśmy ze sobą, w sercach naszych, nie rozstaniemy się z Tobą nigdy. A TU, do Siedziby Twojej wrócimy, da Bóg, za rok i będziemy wracać TU zawsze.

Noc spowiła Częstochowę, w Alei ciemność, nie świeciła się ani jedna lampa. Prawie biegiem przebyliśmy drogę na dworzec, a tu, okazało się, że pociąg ma około godziny opóźnienia. Wśród naszych panował przyjemny, wesoły nastrój, co i raz rozlegał się śmiech, a najgłośniej śmiała się grupka, w której był ksiądz Wilk. Nie chcę Jego winić, ale tak było, trudno... Tak więc, na poważne rozważania czasu i nastroju nie mieliśmy. Nareszcie pociąg nadjechał, zajęliśmy miejsca w swoich zarezerwowanych wagonach. Wsiadłam z Elą Ż. i swoją rodziną prawie ostatnia, ale w korytarzu było jeszcze sporo miejsca. I tak, na śpiewaniu i wspomnianiu dawnych czasów zeszła droga powrotna. Na Dworcu Głównym rozstaliśmy się, aby spotkać się znów za miesiąc i co miesiąc, aby wspólnie modlić się, umacniać i wprowadzać w czyn TO, co Ci Matuchno ślubowaliśmy.

Natalia Szustak

Moja pielgrzymka na Jasną Górę 2009 r.

Październik 2009. Pielgrzymka Rodziny Rodzin na Jasną Górę. Pierwszy raz, od kilku już lat, możemy być na niej z Piotrem tak od początku do końca. Jedziemy sami. Madzia, nasza najmłodsza córka, jest tego dnia zaproszona na ślub i wesele. Starsza trójka już „wyfrunęła” z domu – ostatni Marek w maju. Ula i

Hania mają już po trójeczce dzieci. Za tydzień, ks. Feliks będzie chrzczył naszą najmłodszą wnuczkę, czteromiesięczną Helenkę Uli i Marcina. Tak więc, jedziemy sami. Tyle ważnych spraw wydarzyło się w mijającym roku. Operacja tętniaka Piotra, codzienne zmaganie się Magdy z cukrzycą, ślub Marka, przyście

na świat Heli, kłopoty naszych dzieci ze znalezieniem pracy, konflikty i kryzysy w bliskich nam małżeństwach, i ta najtrudniejsza – choroba i odchodzenie Tatusia... I teraz różne myśli, powroty do tych dni, wątpliwości, łzy, wyrzuty sumienia, że może za mało, że może nie tak... Tylko Matka może mi pomóc, uspokoić, pocieszyć. Tylko Jej mogę się wyzalić, wypłakać. Ale, przede wszystkim, podziękować, że była z nami, że wspierała. I powierzyć kolejny rok.

Mamy prowadzić jedną tajemnicę różańca razem z Jubilatami, choć nasza 35-ta rocznica ślubu, a 40-ta rocznica początku naszej z Piotrem drogi, minęły w roku ubiegłym. Głośne prowadzenie modlitwy to dla mnie duże i trudne przeżycie, ale też radość, że będę mogła być tak bardzo blisko Cudownego Oblicza Maryi, że będę mogła patrzeć Jej prosto w oczy, choć wiem, że Ona widzi każdego, choćby stał nie wiem jak daleko, w kącie, za filarem...

Chyba trochę za późno wyruszyliśmy z domu, a potem dużo czasu straciliśmy przy wyjeździe z Warszawy. Trzeba było szybko jechać, żeby nie spóźnić się na Mszę św. o godz. 14-tej. Dogoniliśmy jakiś znajomy samochód. To Piotr z Hanią i dziećmi, którzy, w swoim stylu, podjęli decyzję w ostatniej chwili, aby, choć na trochę, włączyć się w tegoroczną pielgrzymkę. Staraliśmy się nie stracić ich z oczu i, dzięki temu, zdążyliśmy na czas. Agatka, nasza synowa, jechała autokarem, a Marek miał dołączyć wieczorem, prosto ze szkolenia zawodowego w Łodzi. Można więc powiedzieć, że choć nie cała, ale spora część naszej rodзинki była na corocznym spotkaniu z Czarną Madonną. Myślę, że dla nas wszystkich jest to jakaś potrzeba serca.

Droga Krzyżowa na wałach. Z jednej strony za rękę z Marysią, moją kochaną, najstarszą wnuczką, która dzielnie niosła pałacy się lampion, pilnując, żeby deszcz go nie zgasił, z drugiej – pod rękę z Jadzią, mamą mojego, nieobecnego tym razem, zięcia Marcina. Przed ośmioma latami, właśnie na pielgrzymce, przed wejściem do auli Jana Pawła II, spotkałyśmy się pierwszy raz. „Ja jestem mamą Uli”, „A ja tego Dużego” – to nasze pierwsze przywitanie. A teraz jesteśmy szczęśliwymi babciami tej samej trójki dziewczynek: Ani, Basi i Helenki.

Jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie te pielgrzymki, gdyby nie Matka, która tu, na Jasnej Górze stale na nas czeka, nas wysłuchuje...

Po nocy czuwania, tym najważniejszym dla mnie czasie spotkania i rozmowy z Maryją, po porannej Mszy św., po konferencji, a potem, po dłuższym zatrzymaniu się i pożegnaniu przy pomniku Naszego Drogiego Ojca, Stefana Kardynała Wyszyńskiego, rozstaliśmy się. Wracaliśmy do naszych domów. Jechaliśmy już nie sami, tylko z Markiem i Agatką. Trochę niedospani, zmęczeni, ale spokojni, wyciszeni. Umocnieni w naszej wierze i ufności, Bogu i Jego Matce... Gotowi do podejmowania kolejnych zadań, jakie przyniesie nam życie...

Parę dni później porządkowałam papiery, różne dokumenty Tatusia. Wzięłam do rąk zżółknie arkusze papieru podaniowego, zapisane równym, okrągłym pismem Mamusi. „Pielgrzymka na Jasną Górę 1959 r”. Przeczytałam bardzo wzruszona. Łzy płynęły mi po policzkach. Stały mi przed oczami czasy sprzed 50 lat. Pomyślałam, że powinnam się tym świadectwem mojej Mamy podzielić ze wszystkimi. I tymi, którzy byli Tam wówczas i tymi, dla których to będzie karta historii Rodziny Rodzin.

W 1959 r. Rodzice moi byli małżeństwem z 14-letnim stażem. Mieli czwórkę dzieci: Andrzej najstarszy miał 13 lat, Ela – 11, ja – 9, a Wojtuś – 3. Od paru miesięcy mieszkaliśmy na Grochowie, gdzie Tatuś dostał mieszkanie zakładowe. Rodzice byli bardzo zaprzyjaźnieni z bielańską grupą RR, do której zostali zaproszeni, w roku 1955 lub 56, przez Państwa Widlińskich, swoich sąsiadów. Mamusia pisząc to świadectwo nie wspomina nic o Cioci Lili, może Jej wtedy na pielgrzymce nie było. Wymienia natomiast Ciocię Marysię Okońską i Panią Elę Żarską, która była Opiekunką grupy parafialnej przy ul. Szwedzkiej. Ojciec, o którym Mamusia pisze, że prowadził Ślubowania w pośpiechu, aby Rodzina Rodzin nie spóźniła się na powrotny pociąg, to Jej współzałożyciel, Prymas Tysiąclecia – Stefan Kardynał Wyszyński.

50 lat dzieli tamto opisywane spotkanie naszej wspólnoty z Bożą Matką od tegorocznego. Pół wieku... Jaki inny jest teraz świat, rzeczywistość która nas otacza, warunki, w których żyjemy, ale jak bardzo podobne są przeżycia i emocje, które były udziałem mojej Mamy wtedy i moim teraz...

Barbara Czerwińska z d. Szustak

PODRÓŻ DO WILNA (część III)

Kiedy za dwa dni wybierzemy się do Uniwersytetu Wileńskiego, zobaczę ze zdziwieniem tablicę pamiątkową Adamusa Mickiewicza. Pisał: „Litwo, ojczyzna moja”, więc się doczekał włączenia w kulturę litewską. I nie może być inaczej, bo pisał o tej ziemi, „szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętej”. - A

skoro nad Niemnem, to i Białorusini mają go za swego? - A tak, mają, sama słyszałam, jak o tym mówili. Na dodatek pokpiwają z Litwinów, że dokumenty dotyczące Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do XVII wieku nie po litewsku, lecz po białorusku były spisane. Nie wiem, czy to prawda,

ale słyszałam historię Białorusi, która zupełnie inaczej ujmuje wydarzenia znane z lekcji historii. Cóż, historię piszą zwycięzcy, i to ci najsilniejsi. Może nadeszła pora, żeby wzbogacić wizję dziejów Europy, uwzględnić różne punkty widzenia, stworzyć nowe podręczniki? Docenić znaczenie małych narodów dla kultury europejskiej bez megalomanii i kompleksów. Jak bardzo tego potrzeba, przekonałam się, rozmawiając z nauczycielami niemieckimi o Koperniku. I my i Niemcy uczymy się w szkole, że „był nasz”. Skomplikowane te relacje w rodzinnej Europie.

Daleko odbiegłam myślą. Tymczasem Michał zawiózł nas do centrum, do katedry p.w. świętych Stanisława i Władysława. Chcemy zobaczyć kaplicę św. Kazimierza królewicza, ale właśnie grupa młodzieży z Polski uczestniczy we Mszy świętej. Idziemy więc na obiad.

Niedziela, pierwszy dzień naszego pobytu w Wilnie, to wielki dar serca od Michała, który nam towarzyszył do późnego popołudnia. Jesteśmy mu szczerze wdzięczni. (Krysia dyżurowała przy łóżku swojej chorej Matki.)

Następny dzień spędziliśmy w Trokach, obchodząc wzdłuż i wszerz niewielkie miasteczko, pełne uroczych zakamarków. Odbudowany zamek w Trokach, interesujące ekspozycje, a nade wszystko ślady żywej jeszcze kultury Karaimów, niepowtarzalny smak karaimskich przysmaków - wszystko to przyciąga turystów. Jest coś nieuchwytnego w atmosferze Troków. Podobnie jak w Wilnie dobiegają zewsząd różne języki. Zamek sterczy nad taflą jeziora jak diament w pierścieniu.

Siedzimy w małej restauracyjce, czekając na kibiny, a z sąsiedniego stolika dobiega nas głos młodej kobiety. Musi być stąd, mówi pięknie po polsku z ledwo uchwytnym akcentem: „Karaimowie nigdy nie wchodzili nikomu w drogę, ale zawsze byli niezależni. Mają swoją religię i od wieków rządzą się swoimi prawami”.

Myślę, że Karaimów można w pewnym sensie porównać do jerozolimskich chrześcijan. I jedni i drudzy tworzą grupę na tyle nieliczną, by nie budzić lęków i nie wyzwać skrajnie negatywnych emocji u sąsiadów. Jerozolimscy chrześcijanie wyrósłszy z pnia arabskiego i jego tradycji materialnej są pomostem między islamem, a judaizmem i chrześcijaństwem. Karaimowie, wszczeni od sześciu wieków między Polaków, Litwinów, Ukraińców i Rosjan, byli jak brama, otwierająca widok na różnorakie dziedzictwo Wschodu. Turcja, skąd przybyli, kulturowo bliska jest islamowi. Religia Karaimów, oparta na Pięcioksięgu, ma z judaizmem wspólne korzenie. Obie grupy, jako wspólnoty zagrożone liczebnością sąsiadów, wytwarzają więzi wewnętrzne i wyraźnie zarysowane poczucie odrębności. Strzegąc swej tożsamości, nie są wojownicze. Otwierając się przed obcymi, nie zamazują inności. To musi budzić szacunek i podziw.

W Trokach spędziliśmy prawdziwie wakacyjny dzień, ciesząc się ciepłem lata, pięknymi widokami i nigdzie się nie spiesząc.

We wtorek po śniadaniu wybraliśmy się pieszo do Ostrej Bramy. Po drodze minęliśmy synagogę. W Wilnie mieszka grupa Żydów, zachowujących przepisy religijne. W sobotę w jednym z zaułków natknęliśmy się na żydowską rodzinę. Ojciec był w kapeluszu, czarnej kamizeli i białej koszuli z charakterystycznymi trokami, pejsy przy twarzy poruszały się w takt kroków. Towarzyszyło mu czworo małych dzieci - dwóch synów w maleńkich jarmułkach, z pejsikami, ubranych jak tato, i dwie córeczki z ciasno zaplecionymi warkoczami.

Wtorkową wędrowkę rozpoczęliśmy od kościoła Wszystkich Świętych. Kościół był pusty. Podeszliśmy pod sam ołtarz, z zakrystii kilkakrotnie wychodziła zaniepokojona kobieta. „Cóż też ci turyści tak długo robią w tych ławkach?” Nam po prostu „dobrze było tu być”, a patroni naszych bliskich czekali już, żeby nas wspierać w modlitwie.

Potem poszliśmy prosto do Matki Najświętszej w Ostrej Bramie. Tam jednak trwała już Msza św. po litewsku. Postanowiliśmy poczekać. Kilka kroków niżej w podwórku jest kościół bazylianów, od lat w remoncie i tak biedny, że się serce kraje. Dawny klasztor bazylianów, teraz jest przerobiony na stylowy hotel. Trzy lata temu jeszcze wyglądał jak tiumna i łatwo było uwierzyć, że Mickiewicz gdzieś tu siedział w celi. Żeby nam nie było żal, iż cela Adomo Mickieviciausa niedostępna, Litwini wybudowali na dziedzińcu hotelu niewielki baraczek, w którym jest prycza, krzesło i komputer z samogrającym programem po polsku i z angielskimi napisami. Bez serca i bez ducha to pomieszczenie.

Wróciliśmy pod Ostrą Bramę. Nadal kaplica była zajęta. Poszliśmy do kościoła Świętej Teresy. To moja patronka i znowu dobrze było mi tam być... Wyjrzeliśmy jeszcze raz na Ostrą Bramę i poszliśmy do cerkwi p.w. Świętego Ducha. A tam chór gęsto śpiewał w bocznej nawie, przemknęliśmy drugą nawą. Przy ścianie pod świętą ikoną bardzo brodaty i bardzo tęgi młody człowiek zapalił świecę, przeżegnał się potrójnie, potrwał chwilę w zadumie, pocałował święty obraz i poszedł. Nie, nie przyglądałam mu się, widziałam kątem oka. Podziwialiśmy jakiś czas carskie wrota i poszliśmy do Matki Bożej.

Wszyscy wyszli, więc podeszliśmy pod sam obraz. Tam jest tak samo, jak w Częstochowie w prezbiterium. Ale w Częstochowie rzadko można wejść do prezbiterium, może w nocy. A tu Matka jest tuż, tuż. I nic nie oddziela nas od Jej serca, żadne kraty, balaski, żadni stróże porządku. Tu płaczesz, a Ona widzi, szepczesz, a Ona słyszy. Królowa Świata - a bliska jak rodzona Matka.

Potem mnie pytają, dlaczego kocham Wilno.. **cdn.**
Grażyna z Romualdem i Grupą im. Sługi Bożego Stefana Wyszyńskiego

Spieszmy z informacją i zaproszeniem do spojrzenia na najnowsze aktualizacje na naszej stronie www.

Na stronie startowej zamieściliśmy: - zaproszenie na **Święto Świętej Rodziny** i Opłatek RR,

- skrót do **artykułu naszej drogiej Cioci Maryni Gabiniewicz**, zatytułowany: "Mój powrót na szlak tułaczy".

Jest to zdumiewające wspomnienie pielgrzymki szlakiem zesłania oraz opowieść o życzliwości ludzi napotkanych na niełatwej drodze wspomnień i refleksji. Cały artykuł można przeczytać w dziale Aktualności.

- nagrania (ew. pobrania) **konferencji wygłoszonych przez dr Wandę Póltawską** w czasie dnia skupienia dla **małżeństw** w Choszczówce we wrześniu 2009

Zapraszamy Administrator Szymon Lipiecki.

OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN

TERMINY STAŁE:

wtorki (co dwa tygodnie)

- godz. 20.00 - Spotkania grupy M.B. Niepokalanej na Łazienkowskiej

środy

- godz. 17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- godz. 18.00 Msza Święta

piątki II i IV

- godz. 19.30 spotkania grupy św. Józefa

III niedziela miesiąca

- godz. 16.00 - Grupa Młodych Małżeństw **Matki Bożej Niepokalanej** rozpoczęcie Mszą Świętą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 0 603 226 406

IV niedziela miesiąca

- godz. 10.00 spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
- **spotkania młodzieży gimnazjum i liceum**
- spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie grupy M.B. Wychowawczyni

OKOLICZNOŚCIOWE:

5 – 6 grudnia – Rekolekcje Adwentowe Józefowe „fiat”

Siedem tajemnic życia ukrytego w Bogu.

Prowadzi ks. Stanisław Kozik OSJ

Sobota – godz. 15 – rozpoczęcie, Koronka, konferencja, adoracja Najśw. Sakramentu, spowiedź
godz. 18 Msza św. za Basię Dziobak

Niedziela – godz. 10 – rozpoczęcie, Różaniec, konferencja, adoracja Najśw. Sakramentu, spowiedź
godz. 12.30 – Msza św. z homilią, zakończenie

8 grudnia – godz. 18 – Msza św. za Ciocię Lilę – Marię Wantowską

20 grudnia - godz. 10 – spotkanie dzieci i młodzieży przeniesione z IV niedzieli

27 grudnia - Święto Patronalne i Opłatek Rodziny Rodzin – Święto Świętej Rodziny
godz. 10. – Msza św. z homilią ks. bp. Tadeusza Pikusa, błogosławieństwo rodzin, opłatek

6 stycznia - Święto Ofiarowania Pańskiego
godz. 18 - Msza św.
- **wieczór kolęd**
Serdecznie zapraszamy!

OŚRODEK RODZINY RODZIN

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
tel./fax. (22) 621 02 82

e-mail: xmarekszumowski@wp.pl
ks.Marek Szumowski 0-608 441 508;
0 22 654 64 62

Agata Gierałtowska 0 501 090 267;

BIULETYN RODZINY RODZIN

Redakcja: Grupa św. Józefa

Jacek Nitka: jaceknitka@op.pl

Małgorzata Kowalik: malgorzatakowalik2@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

Od redakcji:

Pragniemy, aby „Biuletyn Rodziny Rodzin” był także łącznikiem między naszymi grupami i rodzinami, abyśmy żyli wspólnotą. Chcielibyśmy informować o życiu i pracy w naszych grupach, wymieniać doświadczenia wynikające z comiesięcznych spotkań.

Teksty prosimy przekazywać do opiekunów grup albo przysyłać na adresy poczty elektronicznej e-mail do redakcji.